

Nie miały czasu do stracenia. Coraz szybciej zapadał zmrok, a droga do domu była dość daleka.

- Szybciej! Szybciej! - dziewczyny ponaglały konie, przyciskając mocno łydki do ich atlasowej skóry.

W końcu zziębnięte dojechały na miejsce. Rozsiadły wierzchowce, napiły je i odprowadziły do boksów.

- Do zobaczenia jutro o 10.00. Pasuje Ci? – zapytała Anka.
- Pewnie. Już nie mogę się doczekać! - odrzyknęła Ola kierując się w stronę bramy. – Zadzwoń do Piotra? Nie wiadomo, co spotkamy w tej dziurze. Co „malczik”, to „malczik”. – dodała.
- „Malczik”? Co to „malczik”? – zapytała Anka.
- To po prostu „chłopak”. – po chwili rzuciła Ola. Widać było, że musiała się skupić, by odnaleźć w pamięci polski odpowiednik tego słowa.
- No tak, nie można zaprzeczyć, że Piotrek, jaki by nie był, to jednak jest chłopakiem. – potwierdziła Ania i w tej samej chwili, jak na zawołanie, obie dziewczyny zachichotały jednocześnie. Oczywiście wyobraźni ujrzały chudą postać swojego kolegi.

Anka śmiechem odprowadziła Olę i szybko weszła do domu. Już po drodze wysłała króciutką wiadomość do Piotra, żeby około 9.30 czekał na nią i Olę przed swoją bramą. Tak się spieszyła, że nie zjadła nawet kolacji, co wywołało niemałe zdziwienie jej rodziców i po krótkiej wieczornej toalecie, wręcz biegiem udała się na odpoczynek. Jednak całą noc praktycznie nie zmrzyła oczu, przewracała się z boku na bok i nie mogła zasnąć. Jej myśli pochłaniały same pytania, na które odpowiedzi miała poznać dopiero jutro.

- Co to za dziura? Co w niej jest? Co to za mur? - coraz nowe pytania kłębiły się w jej głowie.

Noc ciągnęła się w nieskończoność. W końcu kukułka w starym zegarze zakukała osiem razy.

- Już 8.00 – Anka powiedziała sama do siebie i wyskoczyła z ciepłego łóżka.

Szybko wciągnęła bryczesy, ulubioną koszulę w kratę, kamizelkę jeździecką i długie neonowe skarpety, których o dziwo konie w ogóle się nie bały, a przecież były one widoczne z odległości kilku metrów. Zeszła na dół na śniadanie, które połknęła w kilka minut.

- Co się z tobą dzieje? – zapytała mama Ankę. - Wczoraj też dziwnie się zachowywałaś. Nawet nie zwróciłaś uwagi na ulubioną chałkę z miodem i kawę zbożową.
- Nic. Wszystko w porządku. Po prostu nie mogę się doczekać spotkania z Piotrem i Olą. Są super. Na pewno świetnie spędzimy czas.
- Cieszę się, że poznałaś nowych przyjaciół, i że nie jesteś już taka samotna. Acha – powiedziała jeszcze mama Ani - przypomniałam sobie coś. Dziś około 13.00 mają przyjść rodzice Oli. Chciałabym, żebyście wtedy byli już w domu, byśmy mogli wspólnie zjeść obiad.
- Ok. – powiedziała Anka i pędem wybiegła z domu.

Od razu, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, skierowała się do boksu Kory. Chwilę później przysłała Ola. Razem wyprowadziły konie i uczepliły je do płotu.

- Chodźmy po sprzęt. – poleciła Ania.
- Dobrze, a tak na marginesie, masz świetne skarpety! – pochwaliła Ola.
- Dzięki, bardzo je lubię. Na urodziny dam ci takie w prezencie.
- Super, bo to dokładnie za miesiąc.
- Będę pamiętać! – potwierdziła Anka, zapisując w głowie, jak w notesie tę ważną datę.

Po osiodłaniu koni dziewczyny stępem ruszyły w stronę domu Piotra. Ten, gotowy, czekał już na nie i ze smakiem wciął kanapkę. Na smyczy trzymał wielkiego podpalanego owczarka niemieckiego. Konie stanęły osłupiałe. Kora uniosła przednie kopyta w górę i rzuciła niebezpiecznie zadem. Dzikus jedynie lekko zarżał.

- Ej, co to za włochata bestia? – z przerażeniem rzuciła Ola.
- To Mozart, a nie bestia. Owczarek niemiecki długowłose i to z rodowodem. – przedstawił zwierzątko Piotrek. Mój najlepszy przyjaciel, oczywiście zaraz po Was. A może jednak nie... - zawiesił głos. Eee, tylko żartuję. - szybko odpowiedział, patrząc na zdziwione miny koleżanek. Mam go od kilku miesięcy i codziennie muszę go wyprowadzać do lasu, żeby się wybiegał. Jest jeszcze młody i potrzebuje dużo ruchu, prawie jak żreback. Ale jest niesamowicie inteligentny.
- Miło cię poznać Mozart, ale niestety nie możesz z nami iść. Konie się ciebie boją. – powiedziała Anka.
- No co Ty, daj spokój! Kora tylko trochę się wystraszyła i już jest spokojna, a Dzikus w ogóle na niego nie zareagował.
- Jak chcesz iść z nami, pies musi zostać. – tonem nieznośnym sprzeciwiła Anka.
- Nigdzie się bez niego nie ruszę! – krzyknął obrażony Piotrek i obrócił się na pięcie.
- Szkoda. - powiedziały dziewczyny. - Mamy dziś niecodzienne zajęcia. - I patrząc na obróconego plecami chłopca spokojnie pokłusowały w stronę tajemniczej dziury w pobliżu Sowiej Góry.

Ciekawość zwyciężyła. Piotrek wraz z Mozartem podążył za dziewczynami. Trzymał się oczywiście w pewnej odległości, żeby go nie zobaczyły. Nie poruszały się zbyt szybko, a więc spokojnie za nimi nadążał.

Z dala słycać było ich rozmowy i śmiechy. Pies cały czas był cicho i nie zdradzał ich obecności. Piotrek nie zdążył tego powiedzieć koleżankom, ale Mozart to nie był byle jaki pies. To był po prostu pies przez duże „P”. Był specjalnie szkolony do pracy z ratownikami górskimi. Nawet przez kilka miesięcy z nimi pracował, jednak kontuzja łapy uniemożliwiła mu dokończenie szkolenia. Wujek Piotrka, pracownik GOPRu, zabrał wówczas psa na leczenie do swojej siostry Klary, mamy Piotra, z wykształcenia laborantki, z zamiłowania weterynarza. Jednak łapa mimo wielu wysiłków nie powróciła do pełnej sprawności i pies został w Węgrowie, co mu chyba odpowiadało. Z miejsca stał się ulubieńcem całej rodziny, a zwłaszcza chłopca.

Po około 40 minutach spaceru Piotrek zauważył, że dziewczyny się zatrzymały. Uwiązały konie do pobliskich brzoź. Chwilę grzebały w ziemi, a potem nagle zniknęły, jakby ziemia się pod nimi rozstała. Piotrek podszedł ostrożnie w stronę tego miejsca. Zobaczył dość dużą rozpadlinę w ziemi. Słyszał dobiegające stamtąd dziewczęce głosy.

- Acha, to takie macie niecodzienne zajecie. – pomyślał w duchu. Ciekawe, co tam znajdziecie? Jeszcze zobaczymy, kto będzie miał ciekawszy dzień. Mozart, do nogi – zawołał do psa i przycupnął niedaleko w krzakach, żeby słycać dokładnie, co mówią jego koleżanki.

Konie w tym czasie spokojnie skubały trawę.

- Zobacz, jaki ten mur jest gruby i stary. Ma na pewno setki lat. W wielu miejscach brakuje zaprawy i cegieł. Ależ to jest niesamowite. – Anka wzdychała zachwycona, dotykając starych, zmurszałych kamieni. – Ciekawe, co to jest i czy ktoś jeszcze wie o istnieniu tych cudowności. – kontynuowała zwracając się do Oli. – Chodź podejźmy dalej. Zobacz ten mur ma kilka metrów. Ciekawe, gdzie się kończy.

Wtem Ania krzyknęła.

- Ola, podejź do mnie, szybko! Popatrz, co tutaj może być!

Zaniepokojona Ola podbiegała do koleżanki. Anka grzebała w murze, wśród starych cegieł. Kilka z nich, w ogóle nie miało zaprawy i swobodnie się wysunęły. Ręka Ani natrafiła na coś niedużego, ale twardego i metalowego. Zaskoczona dziewczyna dwoma rękami wyciągnęła tajemnicze pudełko.

- Aniu, co to może być? Nie otwieraj tego, może to jakiś pocisk z czasów wojny! - Ola pisnęła przerażona, widząc jak Anka męczy się z otwarciem metalowego pudła. Było to dość trudne, bo było mocno zardzewiałe.

Piotrek słycając na górze głosy dziewcząt z niecierpliwością przebierał nogami. Wręcz podskakiwał. Nie mógł już usiedzieć w miejscu. Jego ekscytacja tajemniczą zawartością pudełka sięgała zenitu. Źałował, że nie posłuchał dziewczyn i nie zostawił Mozarta w domu. Teraz byłby z nimi na dole i może oglądał już znalezisko, a tak mógł tylko czekać na dalszy rozwój wypadków. Głupio mu było przyznać się do błędu i zdradzić swoją obecność.

W tej samej chwili, nie wiadomo skąd rozległ się grzmot i po chwili nastąpiło oberwanie chmury. Konie zaczęły głośno rzeć i wierzgać nogami. Wyrażnie się bały. Woda płynęła z nieba jakby wylewana olbrzymimi wiadrami. Piotrek w ciągu kilku sekund był przemoczony do suchej nitki. Nie miał gdzie się schować i czym okryć. Przytulił się do Mozarta, a ten zachowywał się jakby chciał go ochronić swoim ciepłym ciałem. Musieli jednak opuścić bezpieczne schronienie w krzakach pod drzewami. Piotrek wiedział bowiem, że przebywanie pod drzewami w czasie burzy może się źle skończyć. Gdy wypełzali obaj z kryjówek, chłopak stanął jak wryty. Błoto spływające z okolic Sowiej Góry zaczęło wypełniać dziurę, w której były jego koleżanki.

- Co robić, co robić! – gorączkowo myślał.

Błoto coraz szybciej zamykało wejście do rozpadliny, w zasadzie nie było już go widać. Konie wpadały w coraz większy popłoch. Szarpały się. Kora w pewnym momencie stanęła dęba i uwolniła się. Galopem ruszyła prosto przed siebie. Nie było szansy, żeby ją złapać. Piotrek bał się jak nigdy dotąd. Nie wiedział co robić. Słyszał, że dziewczyny również ogarnęło przerażenie. Wołały pomocy. Zbliżył się do niedawnej jeszcze dziury, teraz wypełnionej znacznie ciemną mazią i krzyknął:

- Jestem tu, nie bójcie się, zaraz wam pomogę!

- Piotrek! Piotrek! - krzyczały uradowane dziewczyny. -Jak dobrze, że jesteś. Pomóż nam. Nie możemy się wydostać, błoto odcięło nam drogę.

Piotrek był mokry nie tylko od ulewy, ale przede wszystkim ze strachu. Nie wiedział, jak im pomóc. Komórka nie działała, nie było zasięgu, zresztą w czasie burzy i tak nie można dzwonić. Przecież to niebezpieczne. Był zrozpaczony. Słyszał, że koleżanki coraz bardziej panikują i toną w błocie. Wtem, nie wiadomo dlaczego, Mozart zaczął kopać w dziurze.

- No tak, to pies ratownik. - przypomniał sobie Piotrek.- Mozart kop tu, kop – wydawał komendy psu.

- Dziewczyny, Mozart będzie kopał, a ja w tym czasie pojedę po pomoc.

- Dobrze, to bierz Korę! - krzyknęła Anka z dziury.

- Kora uciekła, został tylko Dzikus.

- Ty na Dzikusie? – ze zdziwieniem zapytała Ola

- Tylko on mi został, a muszę pojechać, bo sami nie damy rady.

- Dobra, bierz go i pędź po pomoc.

Piotrek dosiadł konia. Bał się, nie umiał przecież jeździć konno. Wiedział jednak, że nie ma wyjścia. Od niego mogło zależeć życie dziewczynek. Dzikus był wyjątkowo spokojny, sam wybrał drogę, która prowadziła do domu. Chłopiec coraz pewniej czuł się na koniu. Rozluźniał się, czuł jego rytm i powoli stawali się jednością. Jazda sprawiała mu coraz większą przyjemność mimo niesprzyjających warunków.

Powoli zaczęło się przejaśniać. Deszcz już tylko siąpił. Chłopiec z daleka widział zarysy pierwszych zabudowań. Nagle zobaczył szybko zbliżającego się jeepa. Dzikus głośno zarżał. Pojazd gwałtownie zatrzymał się przed nim. Wysiadł z niego zdenerwowany tata Anki.

- Piotrek, gdzie Ania i Ola? Co się stało? Czemu jedziesz na Dzikusie? Czemu Kora przybiegła sama? – padały kolejne pytanie.

- Nie ma chwili do stracenia, wszystko opowiem po drodze. Jedźmy już. Dziewczyny są w niebezpieczeństwie.

- Puść Dzikusa, sam trafi do domu, a ty wsiadaj i pokaż drogę. – krzyknął tata Anki.

Piotrek zrobił tak, jak polecił pan Popławski. Okazało się, że w samochodzie byli również mama Ani i rodzice Oli. Chłopak opowiedział im wszystko ze szczegółami. Pan Popławski naciskał pedał gazu. Jeszcze chwila i zrobiliby dziurę w podłodze auta. Po tym co usłyszał od kolegi swojej córki, wiedział, że nie ma czasu do stracenia. Liczyła się każda sekunda. Zatrzymali się w pobliżu miejsca zdarzenia. Tam było zbyt wąsko, by jeep się przedarł. Wszyscy ruszyli biegiem. Piotrem jako przewodnik na przodzie. Nie wiedzieli, co zastaną i czy dziewczęta żyją. Ich serca były ogarnięte trwogą. Po chwili usłyszeli dochodzące z niedaleka dziewczęce wesołe głosy.

- Mozart! Kochany psiaczku! Pieseczku drogi! Uratowałeś nam życie! Masz u nas kiełbasę do końca swoich dni.

Wszyscy odetchnęli z ulgą. Te głosy były znakiem, iż nic poważnego nie stało się żadnej z nich.

- Ania! Ola! – wołali swoje córki państwo Popławscy i rodzice Oli.

- Już wszystko w porządku. Mozart nas uratował. Ale się bałyśmy. – dziewczyny tuliły się do swoich bliskich.

- Chyba nie tylko Mozart. – z pewną nieśmiałością dodał obserwujący tę scenę z boku Piotrek.

- Nie martw się! Pamiętajmy o tobie, nasz wybawco! Jesteśmy ci dozgonnie wdzięczne. – krzyknęły dziewczyny i jednocześnie ucałowały obydwie policzki kolegi.

- Faj! – skrzywił się Piotrek, ale w głębi duszy był bardzo z siebie dumny.

- Nie zapomnimy nigdy, że gdyby nie ty to ... - Ania wołała nie kończyć zdania, nawet w myślach. – Dobrze, że byłeś. I oczywiście wybaczymy ci, że nas śledziłeś – dokończyła chichocząc. Pewnie jesteś ciekawy, co tam znalazłyśmy?

- Wszyscy jesteście ciekawi. – jednocześnie razem wykrzyknęli.

Dziewczyny pokazały znalezisko. Opowieści o garnku złota okazały się jednak prawdą. W pudełku były ułożone w kilku rzędach banknoty stu i dwustu złotych. Wspólnie zdecydowano, iż trzeba niezwłocznie zawiadomić policję.

Po kilku miesiącach okazało się, że są to pieniądze skradzione podczas napadu na bank w 2006 roku, których, mimo skazania sprawców, nie można było znaleźć. W czasie czynności ustalono również, że fragment muru jest istotnie fragmentem XVIII-wiecznej świątyni i rozpoczęły się tam prace archeologiczne.

Ta przygoda połączyła troje młodych ludzi niewidzialną więzią przyjaźni już do końca ich dni.